

Fred. M. Withe.

Szkarłatna orchidea

Przekład J. S.

12

Stała na drodze Angeli, kiedy wchodziła do oranżeryi i odezwał się szeptem:

— Moja najdroższa, znów mam dla ciebie robotę; chciałbym mianowicie, żebyś mnie przedstawiła sekretarzowi ministerstwa spraw zagranicznych, lordowi Rashburnowi. Czy to możliwe?

Angela zgodziła się chętnie. Lord był wielkim przyjacielem kobiet, który nie tylko podziwiał dojrzałą urodę pani domu, ale i młodość cudną panny Lynn. Mimo to musiała użyć całej wymowy, nim ten dostojnik raczył zgodzić się na poznanie podwładnego chana, gdyż zasadniczo nie lubił znajomości egzotycznych.

— Pięć minut mu poświęć! — ustąpił namowom Angeli. — Gdzie jest ten protegowany pani? Spodziewam się, że mówi trochę po angielsku.

Harold, który tymczasem podszedł bliżej, skłonił się głęboko.

— Jestem Anglikiem, milordzie! — odezwał się uprzejmie. — Wybacz pan moją śmiałość, ale przedtem słyszałem, jak pan mówił, że jest pan przyjacielem dobrych powieści i w innych warunkach samby pan książki pisał. Czy wolno mi było opowiedzieć panu zarys zajmującej powieści?

Lord bystro spojrział na mówiącego. Domyślał się tajemnicy, intrygi, pod temi zwykłymi słowami się kryjącej — zainteresowało go to więc, choćby miało być fantazją.

— Proszę, niech pan opowiada! — odparł grzecznie, zapraszając ruchem ręki Denversa do zajęcia miejsca na krześle. — Chętnie posłucham. Czy chodzi tu o wypadek kryminalny, o mord?

— I to być może, milordzie. Zaczniemy więc opowieść niejako w tym domu i nie zapominałmy przedewszystkiem o gospodarzu domu, który nadaje się znakomicie do studyum charakterystycznego, o dyplomatycznym pokroju.

— Czy nie doda pan: i który jest łotrem, pozbawionym wszelkich skrupułów? — dodał zimno lord.

— Trafił pan w samo sedno, milordzie! — roześmiał się Denvers. — A więc dalej: Ma on złe zamiary względem mego pana, chcąc wymusić na nim pewne koncesje, które książę przyrzekł już komu innemu. Mój pan posiada kosztowny klejnot, który ma szczególną nazwę.

— Ach! Niebieski kamień z Ghan! — wyrwało się zdumionemu lordowi. — Znam jego historię.

— Nazwijmy go lepiej czarodziejskim kamieniem — poprawił Denvers. — Nie bądźmy zaledwie wyrażni — to przecież tylko opowieść zmyślona.

— Słusznie! — uśmiechnął się lord. — Zapomniałem o tem. Słucham pana.

— Mój pan jest, wyrażając się delikatnie, trochę rozrzutny. Narażając się na utratę wszystkiego, nawet głowy własnej, zastawił swój klejnot u skąpego żyda, starego, zakochanego szalenia w swojej młodej, pięknej żonie. Wrogowie mego pana, sir Clemens i niejaki hrabia Lefroy wykryli to; intrygują więc przeciw memu panu w ten sposób, że ma on podpisać kilka dokumentów państwowych i swym klejnotem opieczetować, czego oczywiście teraz uczynić nie może.

— Ach! to bardzo interesująca historia! — zauważył lord, słuchając z coraz większą ciekawością.

— Najlepsza część dopiero będzie później — ciągnął Denvers dalej. — Idziemy do lichwiarza i żądamy klejnotu na parę dni. Lichwiarz jest w kłopotcie wielkim, z czego wnioskujemy, że niema go w swym posiadaniu, chociaż on twierdzi, że go przechował w banku angielskim, ale to jest oczywiście kłamstwem. Przypuszczaliśmy, że go komuś pożyczył, a żeśmy odgadli, kto mógł być tym kłosem, więc przyszliśmy tutaj. Widzimy, jakie wrażenie uczyniła tutaj kobieta wyjątkowo piękna, dosłownie obsiana rubinami. Jest to żona owego zakochanego żyda — nic dziwnego więc, że dał jej ten rubin, aby podnieść wartość jej toalei.

— Niech pan doda — przerwał mu lord — że pan widział u niej ten klejnot.

— Słusznie, milordzie — potwierdził Denvers. — A teraz następuje interesujące zaklęcie. Z jednej strony mój pan, który koniecznie pragnie odzyskać klejnot — nawet kosztem siły — z drugiej strony sir Clemens, który tego kamienia widzieć nie powinien. Doszedłszy do tego punktu, chciałbym pana, milordzie, jak i rząd pański, skierować na drogę inną, chciałbym opowiedzieć mojej nadać zabarwienie polityczne. Mianowicie: jeśli wiadomą będzie rzeczą, że kamień zastawiony, chan, który ma sympatię do Anglii, straci tron, a jego kuzyn, sympatyzujący z Rosją, będzie jego następcą. Czy nie byłoby za tem kwestya korzystną, gdyby pan skłonił rząd do udzielenia memu panu pożyczki dwustu tysięcy funtów?

Lord spojrział z podziwem na śmiałego mówcę, ale przecząco potrząsnął głową.

— Byłoby to bardzo niemądre zwracać się wprost z tą historią do urzędu spraw zagranicznych — odparł poważnie. — Oficjalnie nie powinienem pana wcale słuchać; a tu chodzi o to, że lubię nadzwyczajne historie. Gdyby pan jednak chciał mej rady...

— Byłbym bardzo zobowiązany — odparł Harold. — Jak mam snuć dalej tę nić?

— Hm! W takich wypadkach bywają tajni pośrednicy, ludzie bogaci, którzy gotowi są pieniądze dla swego rządu, oczywiście za rewanż w postaci tytułu, albo orderu, ofiarować. Jest tu na przykład Gerald Pakford, ot, widzi pan, ten pan, który tam rozmawia z tą żółtą damą. Znam jego zamiłowanie do tych rzeczy i wiem, że kilkakrotnie oddawał rządowi wielkie usługi, chociaż one pod względem pieniężnym przynosiły mu straty. Jemu pana przedstawię; z jego pomocą doprowadzi pan swoją historię gładko do końca. Oczywiście, będzie mowa o fantazji, inaczej byłoby wielką niedyskrecją, że mi to pan opowiedział.

— Oczywiście, milordzie — odparł skromnie Harold, unikając spojrzenia lorda. — Czy pan istotnie zechce być tak dobrym i przedstawić mnie temu panu?

— Najchętniej — odparł lord, przywołując skinieniem pana Pakforda. — Kochany panie — zwrócił się do niego — byłoby mi bardzo miło, gdyby pan mojemu młodemu przyjacielowi w kwestyi bardzo interesującej powieści zechciał udzielić kilku dobrych wskazówek.

Lord wniósł się znowu w tłum gości; nic w jego twarzy nie zdradzało, że otrzymał przed chwilą bardzo ważną wiadomość, która mogła mieć wielkie znaczenie dla jego polityki na dalekim wschodzie.

Tak, jak przypuszczał lord, tak się też stało. Pakford słuchał opowiadania pseudo-azyaty nie tylko z zainteresowaniem ale i ze zrozumieniem.

— Lord Rashburn — zauważył — nie może się tą sprawą oficjonalnie zająć, chyba, gdyby się sam książę doń z tem zwrócił, a to jest bardzo wątpliwe. Że jednak książę ów klejnot za wszelką cenę mieć musi, to mojem zdaniem byłoby rzeczą najprostszą Bernsteinowi dać czek, a kamień wykupić.

— Bardzo słusznie — przyznał Denvers — boję się jednak, że tak łatwo do celu nie dojdziemy. Niech pan nie zapomina, mamy do czynienia z Frobisherem. On to namówił panią Bernsteinową, by ukazała się na balu jako dama rubinowa. On nie tylko wiedział, że lichwiarz ma u siebie niebieski klejnot, lecz także i to, że jego żona lubi stroić się w klejnoty, będące u niego w zastawie. Dlatego był pewnym, że i ten olbrzymi rubin zdobędzie od męża na dzisiejszy wieczór balowy. Czy sądzi pan, że taki człowiek jak Frobisher nie uczyni wszystkiego, by ten kosztowny kamień zdobyć, skoro już się pod jego dachem znajduje?

— Frobisher jest łajdakiem bez krzty sumienia — oświadczył otwarcie Pakford — oczywiście, on do wszystkiego byłby zdolny. Czy wie pan co o jego wychowaniu, pannie Lynn? — zapytał następnie.

— Naturalnie! — odparł Harold bez wahania. To moja narzeczona.

Pakford gwizdnął lekko, ale nie wyraził zdziwienia.

— Pański akcent brzmiał mi za dobrze, jak na azyatę — rzekł z uśmiechem — Teraz wiem naturalnie, kto pan jesteście. Moja żona, która wie o wszystkich nowinkach londyńskich, opowiadała mi niedawno o Haroldzie Denvers i pannie Lynn i mówiła, że panu zakazano bywać w tym domu. O ile sobie przypominam, ojciec pański żył dawniej w przyjaźni z Frobisherem.

— Niestety, tak. Frobisher okradł mego ojca i zrujnował go. Co się tyczy panny Lynn...

— To ona z pewnością będzie nam pomocną — dokończył Pakford.

— Już nam pomaga, gdyż wie, z jakiego powodu tu się znajduję. W tej chwili wykonuje moje zlecenie, żeby panią Bernsteinową zatrzymać jak najdłużej zdala od ludzi i uchronić przed wzrokiem sir Clemensa.

Właśnie kiedy kończył zdanie, ukazała się w pobliżu mała postać Frobishera. Ruchy miał kocie; niespokojnie latającymi oczyma szukał kogoś wokoło siebie.

— Pies gończy szuka śladów — szepnął Pakford. — Musimy go mieć na oku.

XI.

Stosownie do polecenia narzeczonego, Angela udała się z powrotem do pani Izy i zajęła ją rozmową, tak, jak gdyby już były staremi znajomymi. Młoda dziewczyna wiedziała, że gra tylko przeznaczoną jej rolę, a jednak pani Bernsteinowa wywierała na nią duże, sympatyczne wrażenie.

— To bardzo pięknie z pani strony — zauważyła nagle pani Iza, bystro spojrzawszy na Angelę — że pani mną się zajęła i czas swój mi ofiarowała. Chciałabym wiedzieć, bo mnie to dziwi, dlaczego pani to robi.

Angela zarumieniła się lekko; wszak jej postępowanie miało w gruncie rzeczy ukryty cel. — Może dlatego, że pani posiada taki dar pociągający — przyznała otwarcie — Nigdy nie spotkałam osoby, która by była podobną do pani. Poza tem lubię ludzi z charakterem. Pani wydaje mi się taka — osamotniona, jakby pani zupełnie nie należała do innych.

— To się zgadza — przyznała zamyślona pani Iza. — Mężczyźni, których się przypadkiem poznaje, nic nas bliżej nie obchodzą; kiedy się kręca koło przystojnej kobiety, są całkiem śmieszni. A kobiety trzymają się tu z dala od odemnie, bo nie mogą się pogodzić z moim stanowiskiem w towarzystwie. A przecież całemu temu towarzystwu mogłabym nadać tonu — gdybym tylko chciała.

Angela nie wątpiła o tem wcale. Sam widok tej pięknej, energicznej twarzy wystarczył, aby poznać, że to nie była chwalba.

— Ale poco ja to mam czynić? — ciągnęła pani Iza, wzruszając ramionami. — Nasze towarzystwo modern nie jest już tem, czem bywoby być. Pieniądz opanowuje wszystko. Wasi zubożeni arystokraci frakują wprawdzie wzbogaconych parweniuszków z pogardą, ale czyż sami nie są oni największymi chwalcami? Oszukują swych wierzycieli, nie płacąc rachunków, aby tylko błyszczeć przed światem. W gruncie rzeczy przecież to udawanie.

Słowa te dziwnie brzmiały w ustach po książęcu strojnej kobiety. Widocznie spostrzegła napół pytające, napół zdumione spojrzenie swej słuchaczki, gdyż z uśmiechem dodała:

— Sądzi pani zapewne, że jestem taka sama jak i drudzy. Może pani ma rację. Moje pióra są jednak tylko pożyczane. Mąż mój mianowicie pożycza pieniądze. Większość tu zgromadzonych kobiet udaje się o pomoc do niego; przynoszą kosztowności swe, aby dostać gotówkę. To, co dziś mam na sobie, to wszystko rzeczy zastawione.

Angela zdumiała się bardzo. To wyznanie bez osłonek odebrało jej niemal dech.

— Pani umie z miną poważną mówić rzeczy wesołe — odezwała się nieśmiało.

— Mówię pani szczerą prawdę, moje dziecko — zapewniała pani Iza. Wprawdzie to nie jest słusznem, żeby stroić się w cudze rzeczy, ale zbyt dużo moralności nie można żądać od kogoś, kto pochodzi z kramiku.

Angela roześmiała się.

— Chce pani w końcu wmówić we mnie, że pani w kramie pracowała!

— Oczywiście — brzmiała odpowiedź seryo. — Niech mi pani wierzy, nie wiem nawet, kto byli moi rodzice, wiem tylko, że nie jestem żydówką, chociaż mnie za taką uważają. Wyrosłam prawie że na ulicy i niemal sama się wychowałam. Potem pracowałam w sklepie aż do zamążpójścia. Każdy mąż byłby dla mnie dobrym, byle się wydobyć z beznadziejnej pustki mego życia, w którym brak było wszelkiego światła i barwy.

(Ciąg dalszy nastąpi)